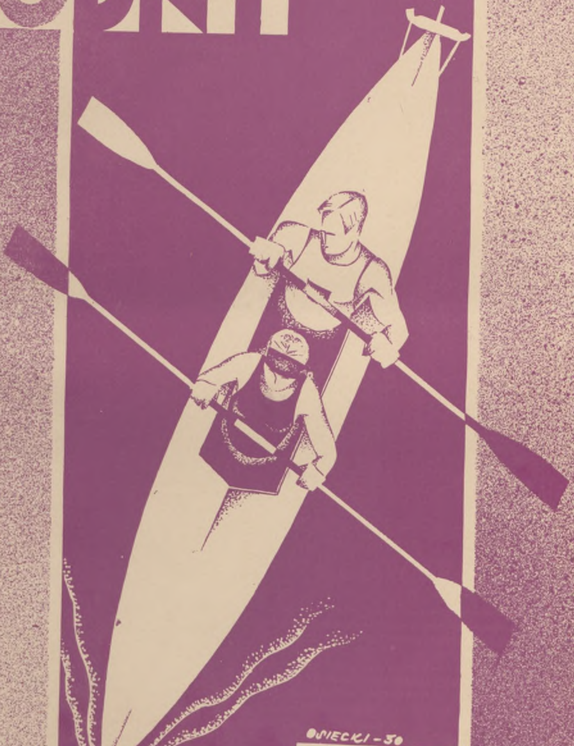
SPORT WODNY



PIERWSZY ZESZYT
ZA PAŹDZIERNIK

Nr 18

Kronika żeglarska

Z podróży Wagnera

Harcerz polski Wagner na swoim jachcie „Zjawa 3" znajduje się obecnie w Koepang Timor w Indiach Holenderskich, gdzie zawinął po przebyciu trasy z Sydney przez Cooktown, C. York i Possesion.

W ciągu całej dotychczasowej podróży, raz tylko „Zjawa 3" walczyła z dość silnym szkwałem, z którego wyszła zwycięsko.

Następnym etapem podróży Wagnera będzie Batawia.

Obecnie na „Zjawie 3" prócz Wagnera, znajduje się 2 skautów australijskich, którzy zdecydowali się odbyć podróż z Sydney do Londynu na polskim jachcie.

Żeglarskie mistrzostwa świata

W San Diego na wybrzeżu kalifornijskim rozegrane zostały mistrzostwa świata żeglarskie w kategorii „Starów".

Regaty rozegrane zostały w 5 rejsach. W łącznej punktacji wszystkich pięciu rejsów tytuł mistrza świata zdobył Niemiec Walter. Drugie miejsce zajął również Niemiec Weise, trzecie — Amerykanin.

Powrót „Iskry"

Żaglowiec szkolny marynarki wojennej „Iskra" po czte- [illegible] i pół miesięcznej podróży powrócił w dniu 28 września do Gdyni.

W ciągu kilkumiesięcznego swego pływania [illegible] wiedziła następujące porty: Gravesend (w Anglii), Le Havre (Francja), Oran (Alger), Dubrownik (Jugosławia), Korfu (Grecja), Cassablanca (Francuskie Maroko), Ponta Delgada (Azory), Amsterdam (Holandia).

Częste sztormy, jakie przeszła „Iskra" podczas tej podróży, zaprawiły podchorążych do służby na morzu i dały im możność przejść doskonałą praktykę. To też czerstwi, uśmiechnięci i pełni sił do dalszej pracy opuszczają pokład okrętu, który przez długie miesiące był ich domem, by kontynuować naukę w szkole.

„Iskra" po krótkim odpoczynku rozpocznie znowu swą pracę. Tym razem odbędzie kilka kolejnych krótkich ćwiczebnych podróży z nowoprzyjętym rocznikiem jeszcze [illegible] październiku rb.

Jachty polskie wracają do Gdyni

Do Gdyni powróciły z rejsów do portów bałtyckich jachty „Hetman" i „Bożenna", należące do Oficerskiego Jachtklubu. W podróży znajdują się jeszcze: jacht „Wspólnota", należący do klubu żeglarskiego przy Wspólnocie Interesów, jachty „[illegible] Pomorski" i „Panna Wodna", należące do Akademickiego Związku Morskiego [illegible] oraz jacht AZM Lwowskiego „Krzysztof Arciszewski".

Sezon jachtowy w tym roku rozpoczęty już w maju, potrwa jeszcze do połowy października. Dopiero wówczas wszystkie jachty zostaną wyciągnięte na ląd i poddane dorocznym remontom.

Regaty żeglarskie klubów pomorskich

Na zakończenie sezonu żeglarskiego odbyły się na Wiśle regaty żeglarskie organizowane przez Komitet klubów żeglarskich w Bydgoszczy.

W regatach wzięło udział 32 jachty z Torunia i Bydgoszczy.

Trasa wynosiła 10 km. Start w Solcu Kujawskim — meta w Brdyujściu.

Wyniki były następujące:

Kajaki żaglowe typu P. 7: 1) WKS „Sęp" Toruń — plut. Krydner, 2) WKS „Sęp" Toruń — plut. Hryniałowicz, 3) WKS „Sęp" Toruń — kapr. Głydziuk.

Jachty 10 m² żagla, klasa turystyczna — bieg o nagrodę przechodnią miasta Bydgoszczy i mistrzostwo m. Bydgoszczy: 1) Sekcja sport.-wod. PZW, jacht „Elemka" — sternik Klause Artur, 2) Sekcja sport.-wod. PZW jacht „Czajka" — sternik Maciejniak, 3) BYK. jacht „Ula" — sternik Graj.

Jachty 10 m² żagla klasa regatowa: 1) BYK. ster. Lancle A. i WKS. Bydgoszcz, ster. kapr. Jędrysik Kazimierz.

Jachty 15 m² żagla klasa turystyczna: 1) TKŻ Toruń — jacht „Mewa" ster. Preis, 2) Sekcja sport-wod. PZW jacht „Syrena" sternik Drążkowski, 3) BYK. jacht „Lia" sternik Krauze W.

Jachty 20 m² żagla klasa turystyczna: 1) Sekcja sport.-wod. PZW. jacht „Czapla" sternik Pucial, 2) 16 Żegl. Druż. Harc. jacht „Zew" — sternik Piekarski K., 3) TKŻ Toruń — sternik p. Gumiński W.

Jachty ponad 20 m² żagla: 1) TKŻ Toruń — jacht „Elemka" — stern. Mielke, 2) BYK. jacht „Kaj-Kuj" — ster. Stenzel, 3) TKŻ Toruń — jacht „Zjawa" — ster. Jaś- [illegible]

POLSKI ZWIĄZEK ŻEGLARSKI
Warszawa, Nowogrodzka 4 m. 21

KOMUNIKAT

W związku z niezgłoszeniem do tego czasu kandydatów do Kolegium Sędziów Polskiego Związku Żeglarskiego i koniecznością rozpatrzenia kilku b. pilnych spraw, uprzejmie prosimy o odwrotne konieczne zgłoszenie kandydatów.

Termin ostateczny zgłoszenia upływa 1-go października rb.

Ponadto zawiadamia się, że pomimo dwukrotnych prośb o zgłoszenie kandydatów do poszczególnych Komisyj PZŻ. (Sport Wodny Nr. 8 i 9) kandydatów nie zgłoszono. Wobec [illegible] ponownie prosimy o zgłoszenie, gdyż w [illegible] razie Zarząd Polskiego Związku Żeglarskiego zmuszonym będzie mianować sam członków do Komisy[illegible].

Z żeglarskim pozdrowieniem
Za Zarząd P. Z. Ż.

Sekretarz Generalny P. Z. Ż.
( ) *Jerzy Lisiecki.* ( ) *C. Petelenz, kmdr.*

Rekord szybkości na łodzi motorowej

Malcolm Campbell ustanowił nowy rekord światowy na łodzi motorowej. Poprzedni rekord należał do tego samego kierowcy i wynosił 208,40 km. na godz.

[illegible] rekord, ustanowiony przez Campbella wynosi 210,78 km. na godz.

ROK 14 WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1938 R. № 18

Sport Wodny

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WIOŚLARSTWA ŻEGLARSTWA PŁYWACTWA TURYSTYKI WODNEJ JACHTINGU MOTOROWEGO

W roku 1939 powinniśmy urządzić pierwszy międzynarodowy spływ wioślarski pod nazwą:

„Przez cztery stolice Polski"

Niemiecki Związek Wioślarski już trzy razy organizował międzynarodowe spływy wioślarskie -- każdy z wybitnym udziałem wioślarzy polskich.

W roku 1934 odbył się pierwszy taki spływ naokoło Berlina i wywarł na uczestnikach jak najlepsze wrażenie. Wśród 140 (mniej więcej) uczestników, niemal połowę stanowili Polacy, którzy poza tym wyróżniali się dodatnio jednolitym ubiorem i doskonałą prezencją, przytłaczając wprost swą liczebnością inne grupy narodowe (Duńczycy, Belgowie, Anglicy i t. d.). Taka przewaga jednej grupy nad drugą nie leżała prawdopodobnie w intencjach organizatorów, którzy woleli by aby każdy naród był reprezentowany dajmy na to przez 40 osób. Tymczasem wytworzyły się dysproporcje: obok 65 Polaków, 1 Włoch i 1 Węgier.

W roku 1935 odbył się drugi międzynarodowy spływ naokoło Berlina, z nieco zmienioną trasą. Jego największym chyba magnesem, były wioślarskie mistrzostwa Europy, (pierwsze organizowane po wojnie przez Niemcy); widzami tych mistrzostw byli uczestnicy spływu.

Fakt zorganizowania drugiego spływu w rok zaledwie po pierwszym, dowodzi jak bardzo organizatorzy byli zadowoleni ze swego pierwszego kroku i zachęceni do jego powtórzenia. W tym drugim spływie udział Polaków był znacznie mniejszy, (kilkanaście osób); było to zrozumiałe po przerwie rocznej prawie ta sama trasa nie nęciła zbytnio wioślarzy, którzy brali udział w pierwszym spływie. Jednakże drugi spływ ogółem był nie mniej liczny niż pierwszy.

W roku 1936 wobec Olimpiady, nie została przejawiona (i słusznie) żadna inicjatywa w kierunku zorganizowania podobnej imprezy.

Zato w roku 1937 międzynarodowy spływ wioślarski zorganizowali u siebie Duńczycy. Wśród wioślarzy polskich spływ po Danii jakoś nie wzbudził zainteresowania. Może był w klubach zamało propagowany, dość, że z Polski nikt nie pojechał. Spływ się jednak odbył; między innymi wzięło w nim udział kilkudziesięciu wioślarzy niemieckich.

W roku bieżącym Niemiecki Związek Wioślarski zorganizował trzeci z kolei spływ międzynarodowy, tym razem po Menie. Wrażeniami z tego spływu podzieliłem się z Czytelnikami „Sportu Wodnego" w numerach 14—15 i 16. Nie będę więc tu powtarzał, że i ten spływ udał się znakomicie, że wywarł na uczestnikach niezapomniane wrażenia i był dużym sukcesem propagandowym wioślarstwa niemieckiego i Rzeszy.

Inicjator spływu druh Gustaw Polte, nie spoczywa na laurach i już rzuca projekt zorganizowania w roku 1940 czwartego spływu, którego trasa ma objąć Mozelę.

Podczas ubiegłych spływów, a zwłaszcza podczas ostatniego po Menie, wioślarze z 6 państw objawiali duże zainteresowanie Polską. Wyczuwało się pytanie szczególnie ze strony wioślarzy niemieckich: „kiedy wioślarze polscy urządzą podobną imprezę, kiedy nas zaproszą na swe rzeki, przyjechalibyśmy z ochotą".

Kiedy się widziało doskonałe warunki dla międzynarodowego spływu w Niemczech i wzorową organizację i kiedy się pomyślało, że jednak u nas rzecz ta nie mogła by tak składnie i zadowalająco wypaść, że w naszych warunkach nie jest to zadanie łatwe, to naprawdę trudno było złożyć jakieś obiecujące oświadczenie.

Po powrocie z Menu zacząłem jednak projekt ten rozważać i przyszedłem do przekonania, że nie jest tak źle, że w roku 1939 możemy i powinniśmy zorganizować pierwszy międzynarodowy spływ wioślarski po Polsce, nie wzorując się oczywiście niewolniczo na wzorach wioślarzy niemieckich, lecz przystosowując go do naszych warunków i możliwości.

Według mego zdania projekt takiego spływu po Polsce powinien przedstawiać się mniej więcej następująco:

Miesiąc czerwiec 1939, drugi wtorek miesiąca: przyjazd wszystkich uczestników z poszczególnych państw koleją do Poznania. Rozlokowanie w hotelach. Wieczorem w Bazarze lub w odpowiedniej, reprezentacyjnej sali miasta powitanie gości, wzajemne zapoznanie, wspólna kolacja, zakończona zabawą taneczną. (Poznanie — w Poznaniu).

Środa: Zwiedzanie Poznania, wycieczka autobusami do Biskupina, Kórnika, na tor Witobelski i t. d. (przeplatane posiłkami); wieczorem odjazd specjalnym pociągiem turystycznym z miejscami do spania i z wagonem (względnie wagonami) restauracyjnym do Podbrodzia. Kolacja w wagonie.

Czwartek: wycieczka autobusami z Podbrodzia do Zułowia. Zwiedzenie miejsca urodzin Marszałka Piłsudskiego. Powrót do Podbrodzia i rozpoczęcie spływu Żejmianą na łodziach wioślarskich (kajaki wykluczone) wypożyczonych i



Pętla Wilii pod Michałowem.



Głaz nad Wilią.

dostarczonych przez wioślarstwo wileńskie, z Podbrodzia do Santoki, gdzie na pobliskiej stacji oczekuje pociąg turystyczny, do którego uczestnicy udają się na kolację i nocleg.

Piątek: spływ Wilią z Santóki do Wilna. Spotkanie spływu pod Werkami przez wioślarstwo wileńskie. Uroczyste powitanie spływu w Wilnie przez władze miasta. Wieczorem bankiet w reprezentacyjnej sali i zabawa. Nocleg w hotelach lub w pociągu.

Sobota: złożenie wiązanki w mauzoleum Marszałka Piłsudskiego na Rossie, zwiedzanie Wilna, po południu wycieczka na jezioro Trockie, (przeplatane posiłkami). Wieczorem odjazd pociągiem turystycznym do Warki nad Pilicą.

Niedziela: spływ Pilicą i Wisłą z Warki do Warszawy na łodziach wioślarskich, wypożyczonych i dostarczonych do Warki przez wioślarstwo warszawskie. Odpoczynek obiadowy w Górze Kalwarii lub Józefowie. Podwieczorek na terenie schroniska W.T.W. pod Wilanowem. Uroczysty wjazd spływu do Warszawy w asyście licznej flotyli wioślarstwa stołecznego. Powitanie w jednym z klubów wioślarskich. Rozlokowanie w hotelach. Wieczorem bankiet wydany przez stolicę w jednej z reprezentacyjnych sal miasta, zakończony zabawą.

Poniedziałek: złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza, zwiedzanie Warszawy. Zamek, Stare Miasto, dawne mury obronne, Fukier, Muzeum Narodowe, Muzeum Belwederskie, Łazienki. Wspólny obiad w restauracji. Po południu przejażdżka statkiem po Wiśle na Bielany i do Cytadeli, zwiedzenie miejsca straceń, X pawilonu, powrót statkiem na przystań W.T.W. Kolacja i zabawa wioślarska.

Wtorek: wycieczka autobusami do Wilanowa. Powrót, wspólny obiad w restauracji. Po południu zwiedzanie nowych dzielnic Warszawy, wycieczka do Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego na Bielanach. Powrót. Kolacja. Około północy odjazd pociągiem turystycznym do Nowego Targu.

Środa: wycieczka autobusami z Nowego Targu do Czorsztyna. Spływ czółnami góralskimi z Czorsztynu przez Szczawnicę do Krościenka. Powrót autobusami do Nowego Targu i odjazd pociągiem turystycznym do Zakopanego. Nocleg w pociągu lub pensjonatach.

Czwartek. Zakopane, przed południem wycieczka koleją linową na Kasprowy Wierch, po południu wycieczka autobusami do Morskiego Oka. Wieczór wolny. Nocleg w pociągu. Po północy odjazd pociągu z Zakopanego.

Piątek: rano przyjazd pociągu na stację, położoną najbliżej Wisły na linii Wadowice Trzebinia. Spływ Wisłą do Krakowa na łodziach wioślarskich, wypożyczonych i dostarczonych przez wioślarstwo krakowskie. Powitanie spływu przez władze miasta. Wieczorem bankiet i zabawa w jednej z reprezentacyjnych sal miasta. Nocleg w hotelach.

Sobota: złożenie hołdu Marszałkowi Piłsudskiemu w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów. Zwiedzenie Katedry i Wawelu. Muzeum Narodowe. Sukiennice, Kościół Mariacki. Sowiniec. Wspólny obiad w restauracji. Po południu wycieczka do Wieliczki, zwiedzanie Salin. Wieczorem uroczysty bankiet pożegnalny i rozwiązanie spływu.

Niedziela: do dyspozycji uczestników, którym można zalecić wycieczkę do Ojcowa.

Program spływu obejmowałby zatym ogółem 12 dni, czyli tyleż, co program ostatniego spływu po Menie. Ukazalibyśmy zagranicznym wioślarzom cztery stolicę: Poznań, Wilno, Warszawę i Kraków, 5 rzek: Żejmianę, Wilię, Pilicę, Wisłę pod Warszawą, Dunajec i Wisłę pod Krakowem (Tyniec, Bielany) oraz takie osobliwości niespotykane w Europie, jak przełom Pieniński, Morskie Oko i kopalnię soli w Wieliczce.

Program powyższy jest oczywiście naszkicowany zgrubsza i wymagałby drobiazgowego opracowania i uzupełnień. Trudności jakie by się przy tym wyłoniły, dały by się niewątpliwie pokonać. Organizacją tak poważnej imprezy musiał by zająć się specjalny Komitet Centralny w Warszawie i lokalne w Poznaniu, Wilnie i Krakowie.

Realizacja projektu będzie zależna w pierwszym rzędzie od poparcia Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Komunikacji, jako też Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Ligi popierania Turystyki.

Zresztą nie powinna to być bynajmniej jakaś impreza deficytowa. Koszt uczestnictwa (przypuszczalnie około 25 złotych dziennie) powinien tak być skalkulowany, aby właśnie uniknąć deficytu.

W spływie po Polsce niewątpliwie najliczniejszy udział wzięli by wioślarze niemieccy. Przybyli by też Węgrzy, Duńczycy, Norwegowie, Anglicy, Belgowie, Rumuni, a może Holendrzy i Włosi. Ponieważ w spływie wzięła by napewno udział liczna grupa wioślarzy polskich, więc impreza ta mogła by skupić pod swym znakiem około 200 wioślarzy z 10 państw.

Należy dodać, że ogólna długość projektowanej trasy wodnej wynosi około 220 km., że na 12 dni trwaniu wycieczki jest 5 dni wiosłowania. W dwunastodniowym spły- [illegible] było szlak wodny długości 213 km.

Pociąg turystyczny z łóżkami do spania musiałby przebyć następującą trasę:

1. Poznań — Podbrodzie
2. Podbrodzie — Santoka (pusty)
3. Santoka — Wilno (pusty)
4. Wilno — Warka nad Pilicą
5. Warka nad Pilicą — Warszawa (pusty)
6. Warszawa — Nowy Targ
7. Nowy Targ — Zakopane
8. Zakopane — Spytkowice

Wagon restauracyjny wydałby uczestnikom spływu ogółem 4 kolacje, 5 śniadań, 1 obiad gorący i 4 obiady [illegible]

Wszystko to świadczy, że warto dokonać wysiłku i w roku przyszłym zorganizować tak piękną i ciekawą wycieczkę dla zagranicznych wioślarzy. Przyniesie ona napewno duży sukces propagandowy Państwu i wioślarstwu polskiemu.

Rzucam projekt prawie konkretny. Jego realizacja jest zależna od poparcia czynników państwowych i ustosunkowania się klubów wioślarskich.

Władysław Grzelak

Na marginesie kongresu FISA

Aczkolwiek nie byłem oficjalnym delegatem PZTW na tegorocznym kongresie FISA t. j. Międzynarodowej Federacji Wioślarskiej — to jednak oczekiwałem przebiegu obrad z wielkim zainteresowaniem. Na fakt ten złożyło się wiele przyczyn. Byłem poprostu osobiście zainteresowany tym, co dziać się będzie na Kogresie. Sprawę tę muszę bliżej wyjaśnić. Otóż przed kilkoma miesiącami redakcja niemieckiego pisma wioślarskiego „Wessersport" zwróciła się do mnie z prośbą o napisanie kilku artykułów na temat aktualnych problemów wioślarskich. Ulegając tej prośbie napisałem dwa artykuły. Pierwszy z nich ukazał się w nr. 11 z dn. 11 marca 1937 p. t. Um die Internationalität im Rudersport (O stosunki międzynarodowe w sporcie wioślarskim) i omawiał aktualne problemy wymiany międzynarodowej wśród wioślarzy na marginesie oficjalnych spotkań międzypaństwowych w wioślarstwie. W artykule tym poruszyłem także ciągle aktualną sprawę sędziów międzynarodowych.

Drugi artykuł ukazał się w nr. 3 z dn. 20 stycznia br. i omawiał już szczegółowo stosunki panujące w Federacji. Mówił już o tym sam tytuł, który brzmiał: Wir erwarten mehr von der FISA! (Oczekujemy więcej czynów od Fisa). Zaznaczyć muszę, że problemem tym zajmował się na łamach Wassersportu również i znany działacz wioślarskich Niemiec p. Erich Maak w nr. 47 z r. 1937 Wassersportu pt. Internationale Entwicklungsmöglichkeiten im Rudersport.

Tak więc zarówno redakcja Wassersportu, jak i P. Maak, jak i ja ciekawi byliśmy jakie stanowisko zajmie wobec naszych artykułów prezydium Federacji, które wzbraniało się odpowiadać na nasze pytania na łamach prasy.

Przekonałem się w Mediolanie, że artykuły te nie pozostały bez echa i dlatego jestem zdania, że spełniły one swoje zadania, z czego na równi z redakcja Wassersportu i p. Maakiem byliśmy bardzo zadowoleni. Pierwszy ślad ukazał się już w sprawozdaniu FISA, w którym sekretarz tejże p. Müllegg oświadczył m. in. co następuje: „w ostatnich czasach w prasie fachowej ukazały się artykuły bezpośrednio lub pośrednio zaczepiające FISA i domagające się jej [illegible] wiadać w formie komunikatu czy artykułu, wychodząc z założenia, że jedynym forum, gdzie można stawiać tego rodzaju pytania jest Kongres FISA".

Stanowisko niewątpliwie słuszne ze względów formalnych. Istotnie bowiem Prezydium FISA jest odpowiedzialne jedynie przed Kongresem Federacji. Pod względem merytorycznym odpowiedź jednak p. Müllegga nie mogła nas zadowolić. Zarówno przecież p. Müllegowi jak i mnie chodzi o rozwój i dobro wioślarstwa. Jest to platforma, na której możemy się porozumieć, nie uciekając się do Kongresu. P. Müllegg wychodził jednak z założenia ze nie może odpowiadać na pytania, których nie stawiają delegaci poszczególnych związków na Kongres federacji i wprost z zadowoleniem stwierdził, ze pytania zawarte w moim artykule, jak i artykule p. Maaka nie były postawione i potwierdzone przez żadnego z delegatów na Kongres.

Na to już nie było rady. Część moich wniosków postawił p. Pauli imieniem Niemiec i tu mieliśmy drugi dowód, że nasze artykuły zostały nie tylko przeczytane, ale także i zrozumiane. Podczas bowiem, gdy w r. ub. na Kongresie w Amsterdamie, szybko załatwiono się z wnioskami, wcale nad nimi nie dyskutując — to w Mediolanie rozwinęła się szeroka dyskusja, w której zabierali głos przedstawiciele głównie Niemiec, Francji i Szwajcarii. Sprawa dotyczyła mianowicie wioślarstwa kobiecego. Jak wiadomo w r. ub. Niemcy postawiły wniosek o organizowanie wioślarskich mistrzostw Europy na czwórkach. Wówczas wniosek odrzucono niemal bez dyskusji. Przypomnieć należy, że Komisja Wioślarstwa Kobiecego w naszym związku na propozycję Niemiec odpowiedziała pozytywnie. Szkoda tylko, że odpowiedź Polek została wówczas doręczona po Kongresie, a raczej została w ostatniej chwili wstrzymana właśnie ze względu na to opóźnienie.

W Mediolanie rozwinęła się więc obszerna dyskusja. Za wnioskiem przemawiał p. Pauli, który dowodził, że skoro w Niemczech, Polsce, Francji, Anglii itd. wiosłują kobiety i startują w regatach — wówczas należy zorganizować dla nich mistrzostwa Europy. Przeciwne stanowisko zajmowali pp. Mahut (Francja) i dr. Wolter (Szwajcaria).



Prezes F. I. S. A. Rico Fioroni rozdaje nagrody po Mistrzostwach Europy w Mediolanie.

Wskazywali oni na to, że podczas gdy od młodych ludzi wymagamy siły, to od młodych kobiet domagamy się tylko zdrowia i wdzięku. Dr. Walter, mający poza sobą wielkie doświadczenie, wskazywał na to, że wioślarstwo regatowe wpływa ujemnie na organizm kobiety. W rezultacie postawiono trzy wnioski: 1) Niemiec: o wprowadzenie mistrzostw Europy dla kobiet, 2) Francji: o odesłanie tej sprawy do specjalnie wyłonionej w tym celu Komisji, i 3) Szwajcarii: a raczej p. Müllegga: o rozpisanie pewnego rodzaju memorandum do wszystkich związków i przygotowanie odpowiedniego wniosku na następny Kongres. Po wycofaniu dwóch pierwszych wniosków — wniosek trzeci został już jednogłośnie przyjęty.

Szkoda, że przedstawiciele PZTW nie zabrali w tej sprawie głosu. Jak mi oświadczono po Kongresie przedstawiciele prezydium FISA oczekiwali na głos Polski i spodziewali się wiele po oświadczeniu Polski, które to oświadczenie mogło spowodować duże zmiany w ujęciu wniosków. Nie wątpimy jednak, że odpowiedź PZTW na referendum FISA będzie wyczerpujące i będzie uzupełnieniem stanowiska Polski.

Był to w gruncie rzeczy jedyny wniosek, który wywołał szerszą dyskusję. Inne sprawy były już mniej interesujące. Podkreślić jedynie należy przystąpienie Finlandii do FISA oraz zapowiedź przystąpienia do Federacji Rosji Sowieckiej. Ten ostatni punkt był swego rodzaju sensacją a pozostaje on w związku z zapowiedziami udziału Rosji w Igrzyskach XII Olimpiady w Helsinkach.

Przy tej sposobności muszę jednak poruszyć sprawę, która pozostaje w ścisłym związku z Kongresem FISA. Oto po Kongresie mediolańskie pismo francuskie „Petit Parisien" przyniosło wiadomość, że Polska postawiła wniosek o wprowadzenie do obrad Kongresu FISA języka niemieckiego, jako urzędowego obok francuskiego. Zaznaczyć należy, że wniosek tego rodzaju absolutnie nie był stawiany przez Polskę i wiadomość pisma paryskiego była czczym wymysłem, tym ciekawszym, że... na Kongresie nie było ani jednego dziennikarza francuskiego. Kto zatym mógł podać tę wiadomość — pozostanie narazie tajemnicą.

Nie na tym koniec. Znaleźli się bowiem ludzie, którzy pojawienie się tej sprawy przypisali... mojemu artykułowi w Wassersporcie. Jeśli się zważy, że mój artykuł, omawiający sprawy FISA ukazał się w styczniu, a Kongres odbył się w sierpniu, to tego rodzaju kumulacja wyda się conajmniej dziwną. Ale nie na tym jeszcze koniec. Oto w inkryminowanym artykule (Wir erwarten mehr von der FISA) pod koniec napisałem dosłownie:

... und das brauchte nicht nur in der bisher alleinigen Kongress-sprache-französisch- zu geschehn, die zwar alle Delegierten verstechen, die sie aber nich alle als Debantensprache beherrschen. (a to nie może mieć miejsca w jedynej dotychczas mowie kongresowej — w języku francuskim — którą wprawdzie wszyscy delegaci rozumieją, ale której nie wszyscy mają na tyle opanowaną, by używać jej w debatach).

Gdzież więc jakiś cień wniosku o wprowadzenie języka niemieckiego? Widocznie nie czytano dokładnie mojego artykułu dosłownie i do końca a w poszukiwaniu wyjścia ze sytuacji znaleziono mnie... dopatrując się nawet w tym wystąpieniu... akcentu politycznego. Mam wrażenie jednak, że jeśli już mowa o akcencie politycznym, to raczej należało by poszukać go u tych, którzy obstają przy języku francuskim, jako wyłącznym języku kongresowym, obawiając się, że na wypadek wprowadzenia języka niemieckiego, Niemcy poczytywać będą to sobie za wyróżnienie ich i postawienie na czele wioślarskiej Europy.

Nikt jednak nie poruszył tej sprawy, że ja nie pisałem wcale o języku niemieckim, a w rozmowach i artykułach w prasie polskiej wspominałem o przykładzie Ligi Narodów, gdzie każdy przemawia w dowolnym języku, poczym przemówienie to przekłada się na język francuski czy angielski. Nikt też nie wspomniał o istotnej podstawie mojego wniosku, a była nią troska o rozwój wioślarstwa. Jak bowiem ma delegat jakiegoś państwa stawiać wnioski i brać udział w dyskusji, skoro nie opanował języka francuskiego? A przysłuchując się Kongresom od czterech lat miałem możność przekonania się, że olbrzymia większość delegatów nie umie mówić po francusku. Stąd właśnie płynie ta wstrzemięźliwość w stawianiu wniosków i w dyskusji.

Tej mojej troski nie wzięto wcale pod uwagę. Nie znalazł się też ani jeden delegat, który by poruszył sprawę języka oficjalnego na kongresie FISA. Wprost przeciwnie, słyszałem głosy oburzenia przeciwko jakimkolwiek zakusom na wprowadzenie innego języka obok francuskiego. Wprowadzenie języka niemieckiego niema na celu pochlebienia Niemcom, ale *ściśle i wyłącznie tylko praktyczność*. Jak miałem sposobność przekonać się, delegaci: Węgier, Niemiec, Szwajcarii, Jugosławii, Czechosłowacji, Danii, Polski, Finlandii, Holandii, mówią raczej językiem niemieckim a nie francuskim. Przekonałem się o tym dobitnie podczas.. obiadu, wydanego przez Związek Włoski w przerwie obrad kongresu.

Do spraw Kongresu można podchodzić na najrozmaitszej podstawie. Ja osobiście jestem zdania, że zdobyliśmy sobie dzięki organizacji mistrzostw Europy w r. 1929 i zwycięstwom w latach 1930, 1933 i 1935 taką pozycję w świecie wioślarskim, że możemy zabierać głos na Kongresach FISA i to głos, który musi być szanowany i uwzględniany. Można oczywiście być zdania przeciwnego i uważać, że to, co powie Prezydium FISA czy przedstawiciele Francji i Szwajcarii jest najważniejsze i poza tym, już nie ma co mówić. Uważam jednak, że wiele tych spraw obchodzi nas bardzo blisko. Tak nawet i sama sprawa języka. Zdarzyć się bowiem może, że wśród delegatów PZTW na Kongres nie będzie ani jednego człowieka, który by władał swobodnie językiem francuskim. Co będzie wtedy? A przecież nie można wybierać kogoś delegatem Kongresu, tylko dlatego, że mówi po francusku. (Probierzem musi tu być absolutne znawstwo wioślarstwa a nie języka). Ale też do tej sprawy należy podchodzić wyłącznie od strony sportowej, nie dopatrując się nutek politycznych tam, gdzie ich nie ma.

Jaka szkoda, że w tej całej dyskusji ani jeden z mówców, którzy na wielu terenach wprost oskarżali mnie o jakieś ponure zamiary, dosłownie ani jeden, nie wspomniał o tym, iż miałem dobro wioślarstwa na oku, że chciałem aby do głosu doszli ludzie mający może mniej dyplomatycznych stosunków z wysokimi osobistościami FISA, a za to miłujący sport wioślarski i chcący dołożyć wszelkich starań, aby sport ten służył celom olimpijskim — zbliżenia i zbratania narodów. Jakżeż zaś sport ten celom tym służy, jeśli na Kongresie sportowym stawia mu się tamy językowe i nie pozwala się mówić delegatom tym językiem, którym najlepiej władają.

Niewątpliwie niejedna jeszcze sprawa wypłynie na najbliższym kongresie. „Wielki niemowa", który dotychczas ograniczał się do głosowania nad budżetem i wybieraniem sędziów na mistrzostwach Europy — przemówił. Oby mówił głośniej i energiczniej niż dotychczas, oby zajmował się więcej sprawami wioślarskimi, niż towarzyskimi. Bo po to jest przecież zwoływany. Wszelkie znaki zdają się zapowiadać tę pożyteczną dla wioślarstwa zmianę.

Wł. Długoszewski

Z kończącego się sezonu



Roboty linowe pod kierunkiem p. Wolffa.

Uważny turysta zwiedzający Gdynię ma możność stwierdzić, że wraz z imponującym rozwojem portu i jego wspaniałych urządzeń gospodarczych rośnie flotylla jachtów. W rozległym basenie jachtowym widzimy wysmukłe maszty, piękno linii białych lub mahoniowych statków.

Ale uważnego turystę musi zdziwić fakt, że tak dużo jest tych jachtów w porcie, na cumach. Czyżby to była tylko część, a reszta pod białymi żaglami rozbiegła się po morzach dalekich?

Niestety, przyznać musimy, że jachty będące w dyspozycji klubów żeglarskich nie są wykorzystane w należytym stopniu. Jakieś okoliczności złożyły się na fakt, że odczuwamy brak żeglarzy morskich w stosunku do posiadanych jachtów.

W tej sytuacji znalazł się i Oddział Stołeczny Yacht Klubu Polski na wiosnę bieżącego roku.

Jakie skutki pociągnęło za sobą stwierdzenie tego bądź co bądź smutnego faktu — to będzie treścią niniejszej notatki.

Brak nam wyszkolonych żeglarzy morskich — a więc musimy ich sobie wyszkolić!

Zagadnienie jasno postawione znalazło kategoryczne rozwiązanie. Zapadła decyzja urządzenia morskiego kursu żeglarskiego w Gdyni. Jako termin rozpoczęcia pracy kursu wyznaczono 1 sierpnia.

Na przygotowania czasu pozostawało bardzo nie wiele. Intensywna korespondencja z Oddziałami, zestawienie grupy instruktorskiej — wreszcie zapisy uczestników. W oznaczonym czasie na molo Yacht Klubu Polski w Gdyni stawił się kurs w osobach 36 uczestniczek i uczestników oraz grupy instruktorskiej.

Jachtów dostarczył Oddział morski YKP.

Ośrodek morski przyszedł z pomocą udzielając jachtu Temida II.

Kurs trwał 3 tygodnie.

Przy pięknej słonecznej pogodzie w nastroju zgodnej, koleżeńskiej pracy odbywały się codzienne ćwiczenia na jachtach, nieodłączne roboty linowe i wykłady.

Po tym przyszły wypady do Władysławowa i Gdańska.

Na pożegnanie, w ciągu ostatnich dni kursu morze ukazało nie tak łagodne jak dotychczas oblicze. Zbliżała się pora sztormów.

Ale kurs, to już nie ci sami ludzie z przed kilku tygodni.

W organizacji kursu były niewątpliwie braki, były trudności, których nie udało się pokonać.

Ale o wartości pracy decyduje wynik, a w tym wypadku wynik jest taki, że z pośród 36 osób uczestniczących w kursie znaczna większość zdobyła wiedzę i umiejętność żeglarskie w zakresie wykwalifikowanej załogi i wznieciła w sobie gorący entuzjazm dla żeglarstwa morskiego.

W ten sposób przeprowadzona próba rozwiązania zagadnienia dała wynik pozytywny.

Oddział Stołeczny YKP. w kończącym się sezonie żeglarskim może zapisać na swoje dobro pozycję bardzo ładną.

R.

Takie sobie refleksje

Dziwną rolę w życiu odgrywa przypadek. Przeważnie psioczymy na niego, żżymamy się — jest przecież tym przysłowiowym „enfant terrible", które potrafi skomplikować najprostsze zagadnienie, rozbić najprecyzyjniej obmyślony plan, utrudnić najdonioślejsze poczynanie. Występuje wtedy jako siła szkodliwa, tym gorsza, że nie dająca się przewidzieć ani wziąć w rachubę. — To jest pierwsze, bardziej widoczne oblicze przypadku. Ale jest i drugie, nie mniej częste, choć rzadziej dostrzegane, lecz za to przyjemne. Ten sam przypadek umie być siłą dodatnią. Często bywa też czymś w rodzaju soczewki, rzucającej nowe światło na jakąś starą i znaczną sprawę, uwypuklając jej trudniej dostrzegalne strony.

Taki właśnie przypadek wkroczył na widownię w czasie ostatnich regat żeglarskich na Wiśle. Splot okoliczności, a może raczej podwyższenie się klasy mniej znanych zawodników spowodowało, że nazwiska ich znalazły się na czele listy zwycięzców wyścigu olimpijek. Fakt ten jest w zasadzie zupełnie naturalny i ostatecznie nie warto by mu poświęcać miejsca, gdyby nie oddźwięk jaki znalazł wśród żeglarzy.

Oto, kiedy pierwsze olimpijki wchodziły na linię celu, na brzegu wśród obserwatorów dało się zauważyć pewne poruszenie. Szczerze mówiąc, wszyscy się zdumieli. Regaty,



Fragment z jesiennych regat na Wiśle.



„Szóstka“ wyjeżdża z portu.

I tak już ciekawe, stały się jeszcze ciekawsze — nabrały posmaku sensacji.

A teraz można by zapytać, co jest właściwie przyczyną tego niezwykłego poruszenia, zainteresowania, nawet zdumienia. Przecież chyba nie to, że starzy znani od lat żeglarze ulegli młodszym, młodszym niekoniecznie wiekiem, a zasobem doświadczenia, bo to jest rzecz zupełnie normalna i naturalna. Takie jest prawo postępu i doskonalenia. Młodszy przy odrobinie talentu, zdobywając z biegiem czasu rutynę musi wreszcie zagrozić staremu. Na to niema rady, tak być powinno. Nie tutaj więc tkwi przyczyna tej regatowej sensacji.

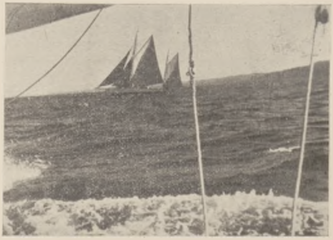
Przypuszczam, że gdyby każdy z żeglarzy warszawskich zastanowił się co go w tych ostatnich regatach zaskoczyło i, wyznajmy, podświadomie trochę zaniepokoiło, to z pewnością wielu przyszło by do wniosku, że tym czymś, jest fakt nieprzewidzianej zmiany w utartym porządku rzeczy. Dotychczas wszystko było proste i jasne. Wszystko można było z góry przewidzieć. Regaty? — Dobrze. Nie patrząc nawet do programu można niemal ze stu procentową pewnością powiedzieć kto, z jakiego klubu, na jakim jachcie będzie startował, i jeśli jest to jacht dobry, to omyłka jest wykluczona. Więcej, nie trudno nawet przepowiedzieć jacy żeglarze zdobędą nagrody klasowe. A nie trudno, bo właściwie od lat w naszym żeglarstwie nic się nie zmienia. Nieraz wystarczy rozpoznać znak jachtu na wodzie, by z wielkim prawdopodobieństwem wiedzieć kto jest jego sternikiem. Stale ci sami ludzie, stale w programach regat i na listach zwycięzców te same nazwiska. A myśmy już tak do tego stanu przywykli, tak bardzo z nim zżyliśmy się, że dosyć teraz, aby jakaś głębsza przyczyna, lub chociby prosty przypadek wprowadziły zmianę a natychmiast budzi się zdumienie i to zdumienie spowodowane wcale nie przyczyną tej zmiany, lecz samym jej faktem. Doszliśmy wreszcie do tego, że nasze przyzwyczajenia nawarstwione wieloletnią niezmiennością podświadomie buntują się przeciw wszelkim [illegible].

Stan ten jest niewątpliwie szkodliwy. Dowodzi on jak mały jest dopływ świeżych sił do żeglarstwa. T. zw. narybku niema prawie wcale, niema również żadnego kontaktu z innymi ośrodkami żeglarskimi. Czy ktoś pamięta, by w Warszawie startował kiedykolwiek zawodnik z poza Warszawy, z prowincji? Chyba nie. A odwrotnie, czy było coś takiego? Też bardzo wątpliwe. Nawet mistrzostwa Polski w klasie „O“ w pierwszym roku były właściwie mistrzostwami Warszawy, tyle tylko, że rozgrywanymi na obcych wodach. W drugim roku już było trochę lepiej, startowało trzech żeglarzy z Wielkopolski, ale to jeszcze strasznie mało; były to raczej gościnne występy żeglarzy poznańskich na mistrzostwach Warszawy.

W rezultacie nie można wogóle mówić o żeglarstwie polskim. Takie pojęcie, jest fikcją, lub jeśli ktoś woli „pieśnią dalekiej przyszłości“. Dziś jeszcze go niema, dopiero kiedyś może będzie. Dziś można jedynie mówić o bardzo nielicznych, luźnych bo niczym nie związanych ośrodkach, a nawet raczej nie ośrodkach, lecz lepiej, kółkach żeglarzy. Każde takie kółko drepcze w miejscu na własnym terenie znając inne tylko ze słyszenia. Jedno największe, obejmujące grupkę żeglarzy kilku klubów, najlepiej postawione jeśli chod-i o sprzęt, grzebie się wśród piasków wiślanych. Inne krąży sobie po Kiekrzu, jeszcze inne zabawia się na Naroczy i t. d. A wszędzie niezmieniające się od lat klany tych samych żeglarzy, tych samych nazwisk. Można się o tym przekonać czytając co rocznie sprawozdania z regat. Wszędzie wskutek odizolowania się od innych kół, wytwarzają się swoiste zwyczaje, sposoby żeglowania, nawet inny język żeglarski. Gdy np. przepisy regatowe mówią o żeglowaniu na wiatr, to w jednych ośrodkach spełnia się to „lawirując“, gdzie indziej „krojcując“, a jeszcze gdzieś żeglując „bejdewindem przy flancie“. Gdy jedni zakładają „szkot“ na „knagę“ inni zahaczają „szot“; na „klampie“;

Słowem, brak jest wspólnego języka nie tylko w przenośni, lecz dosłownie. Poprostu kółka kręcą się w kółku nie zazębiając się wzajemnie.

A jakie są różnice w sprzęcie? Przecież w Polsce można znaleźć wszystko. Od przerafinowanych jolek sprowadzanych żywcem z zagranicy na zagładę rodzimych konstrukcji, po przez łodzie wszelkiego autoramentu, aż do kryp, spod ciemnej gwiazdy, na prowincji. I my to wszystko razem chcemy podciągnąć pod jeden wspólny a szumny miano-



„Temida II“ na ćwiczebnym wyjeździe

wnik polskiego żeglarstwa. Tymczasem wystarczy tylko trochę szerzej spojrzeć, by przekonać się, że nic takiego nie istnieje. — Stanowczo wielki już czas zająć się tą całą sprawą!

Zapewne, łatwiej jest spostrzec braki istniejące niż znaleźć receptę ich usunięcia. To prawda, ale ostatecznie nie takie zagadnienia ludzie potrafili rozwiązać musi więc i tutaj być jakiś sposób poprawienia, trzeba go tylko poszukać.

Nie wiemy, co zamierza w tej sprawie zrobić naczelna organizacja żeglarska P. Z. Ż., której znany jest niewątpliwie obecny stan naszego żeglarstwa, słuchając jednak rozmów żeglarzy prowadzonych na przystaniach w dni bezwietrzne, przychodzi się do przekonania, że istnieją tylko dwie drogi naprawy. Przede wszystkim należy rozbudować żeglarstwo w szerz, rozepchnąć je. Trzeba poprostu sięgnąć do wielkich mas tzw. dzikich żeglarzy, a więc ludzi niezorganizowanych, uprawiających coś w rodzaju żeglarstwa na najbardziej fantastycznych pudłach własnego wyrobu. Takich ludzi jest bardzo dużo. Nie trudno się o tym przekonać. Wystarczy spojrzeć w pogodny dzień na Wisłę a zobaczy się, że jest ona zatłoczona całą masą najrozmaitszych przerobionych na żaglówki kajaków i dziwacznych kryp, zaopatrzonych w płachetki żagli. Tak jest pod Warszawą i tak jest zapewne, może tylko w mniejszym stopniu, wszędzie. Właściciele tych kryp, to przecież samorzutni entuzjaści żeglarstwa, a jeśli żeglują oni na pudłach, to tylko dla tego, że nie stać ich na kupienie porządnego jachtu w stoczni, sami zaś go zrobić nie potrafią. Tym ludziom trzeba dopomóc, trzeba ich sprowadzić, jak marnotrawnych synów na łono praworządnego żeglarstwa. Na szczęście P. Z. Ż. zrobił już pierwszy krok. Ukazały się wreszcie długo oczekiwane plany małej, prostej w budowie i dobrej żaglówki — stworzono monotyp „B". Stworzono, lecz nie uczyniono nic więcej. Po Wiśle żeglują już B1 i B2, w P. Z. Ż. leżą plany, czekając na wiedzionych Duchem Św. amatorów, bo o zareklamowaniu monotypu nikt nie pomyślał. Nie jest jeszcze zapóźno, trzeba się tylko tym zająć. Sezon się kończy, zaczyna się zima,—najlepszy czas do budowy. Za pomocą prasy, za pomocą radia trzeba by trafić do tych wszystkich „dzikich" żeglarzy i wyklarować im jasno a dobitnie, że nie warto tracić czasu i pieniędzy na budowę t. zw. własnych pomysłów, bo to do niczego nie prowadzi — że jest już prosta w budowie i w prowadzeniu, a za to dobra żaglówka, którą warto zrobić. Podobno P. Z. Ż. ma zamiar wydać książeczkę z opisem budowy monotypu. Myśl jest niewątpliwie dobra, lecz zanim zostanie zrealizowana, może się skończyć zima i jeszcze jeden sezon będzie stracony. Czy nie dobrze było by tedy, gdyby Komisja Techniczna opublikowała plany, np. na łamach „Sportu Wodnego", ale nie suche plany, lecz plany zaopatrzone w dokładny opis kolejności pracy przy budowie? Czy nie warto wygłosić kilku pogadanek przez radio Napisać kilku artykułów do prasy? Chyba tak!



„Dar Pomorza" na redzie



Port w Władysławowie.

W związku z monotypem „B" jest jeszcze jedna sprawa, którą warto się zająć. Chodzi o zorganizowanie Mistrzostw Polski w klasie „B". Olimpijka dla przeciętnego żeglarza jest za droga, prócz tego konkurencja w tej klasie jest bardzo duża. Tymczasem monotyp jest znacznie tańszy, a tym samym dostępniejszy; takie mistrzostwa zaś wpłynęły by znakomicie na rozpowszechnienie tej klasy, a więc i żeglarstwa. Nie należy jednak z mistrzostwami czekać na rozbudowę klasy, lecz przeciwnie, organizując je, zdopingować i przyśpieszyć rozpowszechnienie popularnego monotypu. I jeszcze jedno: mistrzostwa musiały by być dostępne dla wszystkich, nawet dla niestowarzyszonych, oczywiście, pod warunkiem, że łodzie będą odpowiadać przepisom.

To byłaby jedna sprawa. A oto druga.

Równocześnie z rozszerzaniem żeglarstwa należało by zająć się nawiązaniem kontaktu pomiędzy poszczególnymi ośrodkami żeglarstwa, lecz nie tego kontaktu, jaki się nawiązuje na walnych zebraniach P. Z. Ż. raz na rok. Chodzi o styczność między żeglarzami a nie działaczami, którzy na ogół sami nie żeglują. Trzeba by tedy organizować regaty naprawdę związkowe, gdzie spotykali by się żeglarze z całej Polski. Taki charakter powinny mieć właśnie mistrzostwa w klasie „O", a szczególnie w klasie „B", ze względu na jej większe możliwości rozwojowe, spowodowane niższą ceną łodzi. Same jednak mistrzostwa, to jeszcze mało. Poza monotypami „O" i „B" są jeszcze inne klasy, bardzo rozwinięte w Warszawie, a nie istniejące prawie nigdzie. Trzeba by je po prostu pokazać w ośrodkach prowincjonalnych, bo

i tam zapewne istnieją ludzie, którzy by się nimi czynnie zainteresowali, gdyby je mogli bliżej poznać.

Inicjatywa musiała by wyjść z Warszawy, gdyż tutaj żeglarstwo śródlądowe ma najwyższy poziom. Zapewne, że takie regaty gdzieś na jeziorach były by dla dobrych żeglarzy na dobrych jachtach mało ciekawe, ze względu na słabą konkurencję — ale to trudno, każdy początek nie zawsze jest miły i z tym trzeba się pogodzić.

Rzecz prosta, takie regaty wcale nie są łatwe do zorganizowania. Przede wszystkim transport jachtów, to największa trudność. Konieczne były by duże zniżki, jeśli już nie zniżki stuprocentowe. Ze zniżkami dla zawodników jest jeszcze gorzej. Musiały by one być ważne na przeciąg kilku niedziel, bo przecież nie zawsze regaty mogą się odbyć w terminie przewidzianym; na przeszkodzie mogą stanąć warunki atmosferyczne.

Niewątpliwie wszystkie te trudności są znaczne, co gorsze, nie są one wcale jedynymi, ale ostatecznie nie ma takich trudności, których nie dało by się przełamać, trzeba tylko spróbować! — A może jednak spróbuje się?

Bogusław Kaliński

Podróż zimowa statku szkolnego Dar Pomorza

Dzięki informacjom uprzejmie nadesłanym przez p. kapitana Kosko, Dyrektora Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni, dowiadujemy się, że w dniu 31 sierpnia b. r. statek szkolny „Dar Pomorza" zakończył swą letnią kampanię wyszkoleniową na wodach Bałtyku. Obecnie statek jest gruntownie przygotowywany do wyruszenia w siedmiomiesięczną podróż ćwiczebną. Tym razem terenem dorocznych ćwiczeń zimowych uczniów Szkoły Morskiej będzie ocean Atlantycki.

Ramowy plan zamierzonej podróży przedstawia się w sposób następujący: W połowie września „Dar Pomorza" opuścił Gdynię i opływając wybrzeża Europy, skieruje się na południe. Celem pierwszego odcinka trasy jest Casablanca, port położony nad Atlantykiem we francuskim Maroku. Statek zatrzyma się tutaj blisko dwa tygodnie, po czym weźmie kurs na archipelag wysp kanaryjskich osiągając po kilkudniowym pływaniu wyspę Gran Canaria z głównym portem Las Palmas. Stąd, przecinając zwrotnik Raka, trasa statku prowadzić będzie na południowy zachód do portugalskich wysp Zielonego Przylądka. Statek znajdzie się tutaj w początkach listopada. Teraz już „Dar Pomorza" porzuci brzegi Afryki i przepłynąwszy ocean dotrze do wysp Antylskich.

Święta Bożego Narodzenia spędzą uczniowie na [illegible] morza Karaibskiego. Odwiedzą Porto Rico, Cartagenę w Kolumbii, Jamajkę, Kubę. Ostanim portem będzie Santiego de Cuba skąd statek uda się w drogę powrotną do kraju. W Gdyni statek powinien znaleźć się gdzieś w pierwszej połowie kwietnia przyszłego roku.

Załogę „Daru Pomorza" w tej wielkiej podróży będą uczniowie kursu wstępnego wydziału nawigacyjnego. Prócz nich na pokładzie znajdzie się jeszcze grupa trzydziestu ośmiu jungów — chłopców, kształcących się na marynarzy.

P. Dyrektor Szkoły Morskiej przypuszcza, że „Dar Pomorza" czekają na Atlantyku ciekawe i miłe spotkania. Według wiadomości otrzymanych przez Państwową Szkołę Morską, okazuje się bowiem, iż ocean będzie w tym roku widownią oryginalnego rendez-vous kilku statków szkolnych, różnych państw. Oto oprócz statku polskiego przybędą tu dwa statki niemieckie „Daumark" oraz „Schulschiff Deutschland", a nie jest wykluczone, że zjawi się również belgijski żaglowiec „Mercator".

Spotkanie z Niemcami jest niemal pewne, gdyż plan ich rejsów przewiduje zawijanie do kilku portów, w których znajdzie się „Dar Pomorza" i to prawdopodobnie w tym samym czasie. Co do „Mercatora", to trudno jest coś pewnego przewidzieć, brak jest bowiem narazie bliższych wiadomości o jego podróży, należy jednak przypuszczać, że i on — jak co roku — znajdzie się na wodach Atlantyku.

„Darowi Pomorza" życzymy pomyślnych wiatrów.

bk.

Ze wspomnień czarnomorskich

Po załatwieniu licznych formalności, zaszczycona protektoratem Ligi Morskiej i Kolonialnej, wyruszyła z Warszawy w lipcowy dzień skromna liczbowo, lecz wyrobiona „bojowo" ekipa młodych kajakowców. Zmierzali na południe, ku Czarnemu Morzu, niosąc dobre imię sportu polskiego między zaprzyjaźnionych z nami sąsiadów — Rumunów.

Z klubu „Wisła" brało udział w tej wyprawie 6 osób: druhowie Jeliński St. — kierownik spływu, Tarnowski H., Sędzicki H., Dydyczkin J., Kensik L. i Kossa J. Druhna Majorkiewiczówna M. reprezentowała Warszawski Klub Wioślarek, a druhna Górska M. była pierwszą kandydatką do mającej wkrótce powstać w „Wiśle" Sekcji pań. Do grupy naszej zgłosiły akces jeszcze trzy osoby ze Śląskiego Klubu Kajakowego „Chorzowianka": druhna Górska J., dh. Gór.ki J. i dh Mucha Fr. Ogółem brało zatem udział w spływie 11 osób.

Załogi, wyposażone w jednolity ubiór sportowy i jednolity sprzęt kajakowy, sprawiały przyjemne wrażenie wewnętrznej karności i porządku.

Kochaną stolicę żegnaliśmy z humorem właściwym sportowcom. Mimo dość długiej i monotonnej podróży do punktu wyjściowego spływu — Kołomyi, samopoczucie było doskonałe. Pomagały nam w tym różne okolicznościowe wydarzenia, które każdego mogły pobudzić do śmiechu.

Oto gdzieś za Rozwadowem, gdy według naszych „planów operacyjnych" przedział został już całkowicie przez nas opanowany, jakiś starszy pan usiłował przeszkodzić jednej z koleżanek w wypoczynku. Mimo wyjaśnień, z uporem domagał się miejsca dla siebie, napotykając na nasz opór. Widząc, że nielatwa z nami sprawa, starszy pan, odpowiednio się nastroszywszy, wyrecytował: Proszę uważać, panowie nie wiedzą z kim mają do czynienia. „Jestem urzędnikiem państwowym..." Z tego oświadczenia wywnioskowaliśmy, że w swych wodniackich ubiorach [illegible] wyglądać zgoła po dziadowsku. Przygoda skończyła się w ten sposób, iż starszy pan, zbity z tropu naszymi głośnymi wybuchami śmiechu, czym prędzej opuścił nasz przedział.

Rankiem minęliśmy Lwów, potem Stanisławów. W Kołomyi na dworcu przywitała nas delegacja miejscowego Oddziału L. M. i K. przybyła z kilkoma wozami wojsko-

wymi, dzięki którym szybko dotarliśmy wraz ze sprzętem nad brzeg Prutu. Tak rozpoczął się właściwy spływ.

Wiosła nasze pruły wody polskiego Prutu, przez niecałe 2 dni. Widoki nadbrzeżne wspaniałe. Prawdziwą udręką jazdy były jednak ławice ostrych kamieni, które podczas każdego przeciągania kajaków na głębszą wodę, wprost raniły nam bose stopy. Na kilometr przed Śniatyniem, gdy ławice kamienne zastąpiły pojedyncze olbrzymie głazy i gdy zmuszeni byliśmy z wielkim szacunkiem, jak również z bojaźnią, wymijać je, a co gorsze nieraz ocierać się o nie, napotkaliśmy grupę kajakowców ze Śniatynia, która wyjechała na nasze spotkanie.

W samym Śniatynie, na przystani L. M. i K. witani byliśmy bardzo serdecznie, zwłaszcza przez prezesa Klubu. Nad brzegiem rzeki odbyła się też odprawa celna, która dokładnie kosztowała nas 40 złotych. Naczelnik Straży z podwładnymi musiał się do nas fatygować z miasta, odległego od Prutu o prawie dwa kilometry. Dobrze już po południu wyruszyliśmy naprzód, w asyście honorowej miejscowych kajakowców, którzy towarzyszyli nam aż do strefy granicznej.

Po upalnym dniu, gdy słońce chowało się już za wzgórza, pozostawiając na niebie kraj purpurowej swej szaty, nastał cudny wieczór. Od brzegów bił miły chłód i dziwny zapach wilgotnych krzewów i darni. Dał się wyczuć świąteczny nastrój, wywołany malowniczością Prutu i okolicy.

Mimowoli patrząc na brzegi zarośnięte zielenią, na jar, którym Prut toczy swe wody, nasuwało się porównanie z Dzikimi Polami. Ogromna cisza rozpościerała się naokół. Jedynie plusk wioseł mącił nieco harmonię przyrody i przywracał nas do rzeczywistości.

O zmroku, po przebyciu neutralnego pasa, napotkaliśmy wreszcie placówkę rumuńską. Obecni tutaj celnicy polscy wydali nas z czystym sercem w rumuńskie ręce, zato ci ostatni długo się namyślali zanim nas przyjęli. Chodziło tylko o wpłacenie przez nas pewnej kilkuset lejowej kwoty, mającej być gwarancją, że składaki nasze zabierzemy z powrotem do Polski. Ceregiele z taborem trwały dość długo. Zapadająca noc pomyślnie zakończyła nasze pertraktacje, a zarazem zmusiła do rozbicia obozu na granicy.

W słoneczny ranek wpłynęliśmy do sojuszniczej Rumunii. Gdy tak płynęliśmy przy akompaniamencie śmiechu i wesołości kajakami, zdawało nam się, że zostaliśmy zaprzężeni do złocistego rydwanu Bachusa. Tym bardziej, że dopiero co poczyniliśmy pierwszą próbę smaku rumuńskiego wina.

Wkrótce podczas obiadu, skropił nas przyzwoicie deszczyk rumuński, i to tak odrazu, w pierwszym dniu, na powitanie.

Wśród gór, spowitych mgłami, minęliśmy Czeremosz, z hukiem toczący swe wody do Prutu. Jeszcze parę godzin jazdy wśród wspaniałej panoramy i oto Czerniowice. Tuż przed miastem, nad brzegiem Prutu, kobiety prały bieliznę. Zajęte swą pracą, nie zwróciły na nas uwagi. Widocznie jednak usłyszały polską mowę, gdyż jedna z nich, zasłoniwszy ręką oczy od blasku słońca, zaczęła nas bacznie obserwować. Nie trudno było rozpoznać w nas Polaków. Banderki na kajakach o barwie polskiej, na wiosłach kolor państwowy (amarant z białym jest zarazem kolorem K. W. „Wisła"). I nagle w jakimś dziwnym zachwycie, prostym i przejmująco szczerym głosem, złożywszy ręce, krzyknęła: „Jeszcze Polska nie zginęła!" — „Nie zginęła, nie zginęła, matulu, dopóki my żyjemy!" — ze łzami w oczach odkrzyknęliśmy jej w odpowiedzi.

Był to obrazek pamiętny i do głębi wzruszający.

A zaraz potem, pełne rejwachu Czerniowce. Tu poraz pierwszy spodziewaliśmy się spotkać z trudnościami językowymi. Wchodzimy, naprzykład, do sklepu, chcąc kupić kiełbasy, ale nie wiemy jak ją nazwać po rumuńsku. Następuje narada jakby powiedzieć, żeby być zrozumianym, gdy nagle odzywa się dźwięczny głosik z za kontuaru. „A panowie dużo kiełbasy sobie życzą?" Dopiero później przekonaliśmy się, że można całkiem dobrze porozumieć się w Czerniowcach po polsku. Procent Polaków tutaj jest dość znaczny.

Niezatarte wrażenie wynieśliśmy z wizyty u konsula Polskiego w Czerniowicach. Wizyta zaczęta oficjalnie, skończyła się stwierdzeniem, że serca polskie na obczyźnie biją mocniej i płoną większą miłością ojczyzny. Nic też dziwnego, że w takim nastroju, odśpiewaliśmy „Rotę" ze szczerym wzruszeniem.

W Czerniowcach, poraz pierwszy poznaliśmy właściwość rumuńskiej papryki. Nie ma tutaj ani jednej potrawy, gdzieby nie można było odczuć ostrego smaku tej rośliny. Użyliśmy jej (ku naszemu utrapieniu) dowoli i później podczas całego pobytu w Rumunii.

Późnym wieczorem kroczyliśmy za wozami, pełnymi bagaży, na dworzec czerniowiecki, by osiągnąć następny punkt naszego etapu — Pascani nad Seretem. Niemało sprytu wymagało umieszczenie bagaży w przepełnionym wagonie. Nic też dziwnego, że powstały małe nieporozumienia. Doszło nawet do ostrej wymiany zdań między jednym z naszych kolegów, a pełnym temperamentu Rumunem. Oczywiście w językach ojczystych. Sprzeczka skończyła się pokojowo, bo ani Rumun, ani nasz kolega, nie rozumieli wypowiadanych epitetów.

O drugiej w nocy wyruszyliśmy z Pascani, tego partykularza rumuńskiego, nad Seret. Zmęczeni podróżą, rozbiwszy namioty, używaliśmy słodkiego wypoczynku. A potem już prosto Seretem — do morza. Zaczęło się bardzo miło. Seret jest spokojną rzeką. Lecz i tutaj jest pewne „ale". Istną plagą były młyny wodne, które napotykaliśmy bardzo często (20 młynów na 15 kilometrowym odcinku rzeki). Chcąc zwiększyć siłę pędną wody, uczyniono przez całą szerokość rzeki tamy i w ten sposób woda spływała w jednym kierunku, na koła młyńskie. Pierwsze sforsowanie takiej tamy omal, że nie skończyło się tragicznie. Przenoszenie kajaka w powietrzu, przez tamę najeżoną palami, było zadaniem dość trudnym. To też znalazło się dwóch śmiałków, próbujących przeprawy przy samym młynie, gdzie znajdowało się wąskie przejście. Próba miała przebieg dość dramatyczny. Kajak znalazł się pod kołami młyńskimi, które schwyciły go i wyrzuciły z drugiej strony, niczem walce wyżymaczki, nie czyniąc mu, zresztą prawie żadnego



Obóz kajakowy na plaży nadmorskiej w Eforii.



Na skalistym brzegu morza Czarnego

uszczerbku. Koledzy wygramolili się na krypę obok młyna, cudem unikając wypadku o jak najgorszych następstwach. Przy dalszych młynach, nikt się już nie namyślał nad sposobem przeprawy. Zbiorowym wysiłkiem, brodząc w wodzie, przerzucaliśmy kajaki przez tamy, zachowując przyzwoitą odległość od zdradliwych młynów.

Seret powoli zaczął objawiać swoje prawdziwe oblicze. Początkowo nudził nas beznadziejnie monotonnymi brzegami. Jednak w dalszym biegu widoki stawały się coraz milsze dla oka, potem nawet wywoływały zachwyty. Okolice naogół górzyste, zalesione karłowatymi krzewami, z pośród których wyłaniały się białe stada baranów, tworząc dla oczu miły kontrast wśród morza zieleni. Stada takie napotykaliśmy jeszcze dużo razy, niekiedy w asyście osłów i w doskonałej z nimi harmonii.

Brzegi zmieniały się jak w kalejdoskopie. Raz urwiste, a wysokie, pozbawione zieleni, z błąkającymi się bezpańskimi psami, to znów łagodne, obramowane w dali stokami gór. Sam nurt Seretu ożywił się również znacznie sprawiając niekiedy wrażenie czysto górskiej rzeki. Na brzegach często można było napotkać rybaków, którzy zaciekawieni niecodziennym widokiem raz po raz nagabywali: „Unde plecati?" — „Dokąd jedziecie?" — „Sunteci Rumuneszti, Francuzeszti, Poloneze?" — „Poloneze! Poloneze"!— odkrzykiwaliśmy. Później, gdy spodziewaliśmy się niebawem dotrzeć do Galaczu, opanowała nas mania zadawania pytań, jak daleko jeszcze do tego miasta. Najbardziej dotknięta tą manią była jedna z koleżanek, która uważała za obowiązek zadać pytanie każdemu spotkanemu rybakowi: „Cze kilometrul la Galacz?" — „Ile kilometrów do Galaczu?".

Miejsca na noclegi naogół pod względem zdrowotnym były dobre. Dopiero później, gdy brzegi stały się bardziej nizinne, oblegały nas stada komarów używając sobie dowoli na tak rzadkich gościach. Przy wyborze miejsca na nocleg powstawały nieraz zabawne sytuacje. Niektórzy z kolegów panicznie obawiali się żmij. Dla upewnienia się, nie pomijali żadnej sposobności by indagować mieszkańców w sprawie tego niebezpiecznego rodzaju padalców. Nie umiejąc wysłowić się po rumuńsku, rysowali na ziemi krętą linię i ruchami głowy prosili o odpowiedź. Przeważnie odpowiedzi były twierdzące, to też w danym miejscu już się nie trudzono z rozstawieniem namiotów. Trzeba przyznać, że pod tym względem, niewiasty były odważniejsze od niektórych przedstawicieli płci mężnej.

Co się tyczy ludności nadbrzeżnej, nic jej zarzucić nie można. Objawiano uczucia bardzo dla nas przychylne. Zdarzały się fakty, iż byliśmy naprawdę zaskoczeni grzecznościami bardziej wyrobionych kulturalnie wieśniaków.

Był piękny upalny dzień. Spiekota nie do wytrzymania. Naogół odczuwał się brak wody do picia podczas całej niemal trasy. Nic dziwnego, że nie mogąc znaleźć rzeźwiącego napoju, byliśmy bardzo zgaszeni. To też każdego napotkanego człowieka prosiliśmy o wodę, lub o wskazanie gdzie ją można znaleźć. Właśnie w momencie gdy zbliżaliśmy się do zajętego pracą rybaka, ten, przyjrzawszy się nam uważnie, ze szczerym uniesieniem, powitał nas słowami: „Trajasca Polonia!" — Niech żyje Polska!". My oczywiście nie pozostaliśmy dłużni i chórem odkrzyknęliśmy: „Trajasca Romania Mare!". Wody u niego nie znaleźliśmy, ale zaspokoiliśmy pragnienie doskonałym winem, którym nas z ochotą poczęstował. Wogóle cieszyliśmy się sympatią ludności, potęgującą się po każdym obdarowaniu dzieciaków cukierkami.

Jeśli chodzi o artykuły spożywcze musieliśmy się o nie starać nieraz w promieniu paru kilometrów od rzeki. Powodowało to częste opóźnienia w wyznaczonej do przebycia trasie. Przeważnie jednak zaopatrywaliśmy się gruntownie w żywność w większych miejscowościach, a po nielicznych wioskach jedynie uzupełnialiśmy ją kurczętami i jarzynami. Z gotowaniem posiłków było nieraz dużo kłopotu, szczególnie wśród osad męskich.

Pewnego razu kupiliśmy okazałą porcję ryb od nadbrzeżnych rybaków. Były urodziwe i rokowały „najpiękniejsze nadzieje". Z oskrobaniem i przygotowaniem do smażenia było jeszcze pół biedy. Ale kiedy próbowaliśmy je usmażyć przywierały nam do naczynia i w żaden sposób nie dały się doprowadzić do stanu spożycia. Zdecydowaliśmy wobec tego, że rybę lepiej ugotować. Gotowaliśmy ją dość długo, by wreszcie stwierdzić z goryczą, że nie nadaje się do jedzenia. Pognębieni kulinarnym niepowodzeniem, zmuszeni byliśmy oddać zpowrotem rzece tak świetnie zapowiadającą się rybę, coprawda w ćwiartkach. Pozostały po niej jedynie wspominki partnera, który stałym refrenem: „ale Heniu dobra była ryba?" dawał mi do zrozumienia, że nie dorosłem jeszcze nawet do kuchcika. Nauczeni gorzkim doświadczeniem, straciwszy wiarę w swoje zdolności do kucharzowania, oddawaliśmy potym rybę do smażenia koleżance z innej załogi i dopiero wtedy mogliśmy nareszcie przekonać się, jak smakuje dobrze przyrządzona potrawa.

Z typową wieśniaczą ludnością porozumiewaliśmy się tylko po rumuńsku, z inteligencją po francusku i niemiecku.

Podczas jazdy Seretem zmuszeni byliśmy pożegnać się z jednym z kolegów ze Śląska, którego obowiązki służbowe zmusiły do zaniechania dalszej podróży. Niedługo potem w Bacau, korzystając z połączenia kolejowego, pożegnała nas jeszcze jedna osada śląska, dowodząc, że limany Dunaju i morze przyniosą im więcej wrażeń niż Seret. A szkoda, bo odtąd Seret aż do Samego Dunaju odznaczał się szczególnie czarującymi brzegami.

Tak więc mijając tereny, które były świadkami walk podczas wojny światowej, słynne Maraszesti, o którym ludność miejscowa dużo nam mówiła, zbliżaliśmy się powoli do Dunaju. Dnia 15 lipca mieliśmy przebyć dość długi etap, około 75 kilometrów, chcąc w ten sposób osiągnąć cel podróży Galacz. Już późnym zmrokiem wydostaliśmy się na wielkie rozlewisko wodne„ stwarzające wrażenie morza. W oddali migotały jaskrawe światła, rozmieszczone malo- [illegible]

(dokończenie nastąpi).

Henryk Sędzicki

Kronika pływacka

Terminarz imprez P.Z.P. w basenach krytych

Komitet Wykonawczy Polskiego Związku Pływackiego ustalił następujący terminarz imprez zimowych:

mc. styczeń 1939 r.

3 tygodniowy obóz dla waterpolistów pod kierunkiem trenera węgierskiego Lajosa Rayki.

3 tygodniowy obóz dla skoczków.

Rozgrywki międzyokręgowe o Nagrodę Młodych, ufundowaną przez Państwowy Urząd WF i PW.

mc. luty 1939 r.

Turniej water-polo dla drużyn ligowych o nagrodę przechodnią.

11 i 12 marca 1939 r. Mistrzostwa Hali Krytej.

Poszczególne Okręgi PZP ustalają własne terminarze imprez lokalnych, wyznaczając termin mistrzostw okręgowych hali krytej na 1 niedzielę marca 1939 r.

Szczegółowe omówienie poszczególnych imprez zamieszczać będziemy w najbliższych komunikatach.

Zakończenie obozu trenera Steppa

W sobotę, 24 ub. m. został zakończony w Poznaniu 4-tygodniowy obóz treningowy dla zawodników i instruktorów Okręgów Poznańskiego oraz Pomorskiego, zorganizowany z polecenia PZP przez Poznański Okręgowy Związek Pływacki i prowadzony przez trenera amerykańskiego p. H. W. Steppa.

Trener H. W. Stepp w dniu 28 ub. m. odpłynął z Gdyni na MS Piłsudski do Ameryki.

Zatwierdzenie rekordów

Komitet Wykonwczy PZP zatwierdził nowy rekord Polski na 100 m. st. klasycznym ustanowiony przez Ewalda Heidricha K. S. „Dąb", w czasie 1:17,5, na zawodach organizowanych przez sekcję pływacką K. K. S. „Pogoń" w Katowicach.

Pływactwo polskie interesuje Szwedów

Szwedzki Związek Pływacki nadesłał do PZP pismo z prośbą o padanie listy rekordów i najlepszych wyników, uzyskanych w sezonie przez naszych pływaków.

Ze względu na utrzymywanie przez Szwedów kontaktu sportowego z Finlandią, którą w bież. roku pokonaliśmy w meczu międzypaństwowym, przejaw zainteresowania się naszymi wynikami świadczy zapewne o chęci nawiązania z nami kontaktu sportowego w ciągu sezonu r. 1939.

Rezultaty nauki pływania w Wilnie

Okręgowy ośrodek wf w Wilnie zorganizował w okresie letnim 6 turnusów popularnych nauki pływania nauczyło się pływać półtora tysiąca osób. Oprócz tego został zorganizowany kurs ratownictwa.

O mistrzostwa Zw. Harcerstwa Polskiego

W Warszawie w dniach 31 października i 1 listopada odbędą się Centralne harcerskie zawody pływackie o mistrzostwo Zw. Harcerstwa Polskiego.

Zawody będą rozgrywane w konkurencjach dla juniorów do lat 16 włącznie (50 m stylem klasycznym i dowolnym, sztafeta 3×50 m. st. dow.) oraz seniorów od 17 lat wzwyż 100 m st. klas. i dow., sztafeta 3×100 st. dow.)

Plany olimpijskiego stadionu pływackiego są gotowe

Inżynier Ilmari Nemalainen przedłożył finlandzkiemu Komitetowi Olimpijskiemu plany stadionu pływackiego, który znajdować się będzie obok ogrodów: botanicznego i zoologicznego w Helsinkach.

Projektodawca przewiduje na stadionie pomieszczenie dla 12 tys. widzów, z których 4 tys. będzie mogło wygodnie siedzieć.

Urządzenia stadionu składać się będą z 2-ch basenów. Jeden o wymiarach 50×20 m. i głębokości 2 metry przeznaczony będzie dla pływaków i waterpolistów, drugi — okrągły o średnicy 20 m. i głębokości 5 m. dla skoczków.

Pod trybunami będą rozmieszczone biura i szatnie. Ogólny koszt stadionu obliczony jest na 6½ miliona marek fińskich.

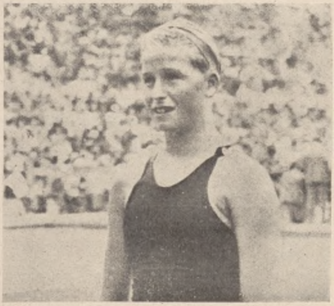
Roboty wstępne rozpoczęte będą już tej jesieni i całkowite wykończenie stadionu obliczone jest na m-c kwiecień 1940 r.

Charakterystycznym szczegółem budowanego stadionu pływackiego będzie specjalne urządzenie podgrzewające wodę do temperatury 22° C.

Hveger i Borg najlepsi w Skandynawii

W Osterbro odbył się mecz pływacki pomiędzy reprezentacjami Kopenhagi i duńskiej prowincji. Prowincja dzięki Ragnhild Hveger odniosła zwycięstwo w nieznacznym stosunku 43,5:39,5. Hweger startowała w 3 konkurencjach, odnosząc 3 zwycięstwa. Uzyskała ona na 100 m. styl. dow. czas 1:06,2, na 400 m. styl. dow. 5:15, a na 100 m. nawznak 1:16,1. Na 200 m. klas. triumfowała młodziutka mistrzyni Europy Inge Sörensen w czasie 3:05,6.

W konkurencjach męskich startował poza konkursem najlepszy obecnie pływak Szwecji Bjoern Borg. Wygrał on 500 m. styl. dow. w czasie 5:14,5 przed Duńczykiem Petersenem, który uzyskał 6,21, bijąc rekord Danii. Borg startował również na 100 m. nawznak, uzyskując bardzo dobry czas 1:08,6. Ten ostatni wynik jest nowym rekordym Szwecji.



Rekordzistka światowej sławy Dunka R. Hveger.

Przepłynięcie kanału La Manche

Pływaczka niemiecka Wendell w końcu sierpnia przepłynęła Kanał La Manche z przylądka Gris Nez do Dover w ciągu 15 godzin 25 minut.

Rozszerzenie programu olimpijskiego

M.K Ol. zawiadomił już Komitet Fiński, że obowiązkowy program Igrzysk został rozszerzony, między innymi o waterpolo i kajakarstwo.

Nowe rekordy

Halina Tomska z Detroit ustaliła ostatnio nowy rekord światowy na 150 yardów stylem dowolnym. Dystans ten Tomska przepłynęła w 1 min. 38 sek., poprawiając rekord światowy Heleny Madison o 2 sek.

* *
*

Najlepsza pływaczka świata Dunka Ranghild Hveger ustaliła rekord światowy na 1000 yardów stylem dowolnym, osiągając czas 12:30, zaś 200 m. st. dowolnym przepłynęła w czasie 2:21.7.

W jej karierze jest to 27 z rzędu rekord światowy.

Nowy talent pływacki

Nową gwiazdę japońskiego sportu pływackiego jest młody student Tomikatsu Amano. Został on odkryty na mistrzostwach pływackich uniwersyterów japońskich, na których to zawodach ustanowił on głośny rekord światowy na na 1500 m. st. dow. wykreślając w ten sposób z listy rekordów ostatni światowy rekord słynnego ongiś Arne Borga. Tomikatsu Amano okazał się doskonałym pływakiem nie tylko na długich dystansach ale również na średnich. W Tokio uzyskał on ostatnio na 800 m. wspaniały czas 9:57.8. Czas ten jest tylko o dwie sekundy gorszy od rekordu światowego jego rodaka Makino. Na 400 m. Amano uzyskał również wspaniały wynik 4:51.8.

Wyniki japońskich pływaków

Wyniki japońskich pływaków.

W Tokio odbyły się zawody pływackie, na których pływacy japońscy uzyskali szereg dobrych wyników, a mianowicie:

200 m. dow. — 1) Arai 2:10.6, 2) Miyamoto 2:15,8.
1500 m. dow. — 1) Amano 19:19,2, 2) Homma 22:01,4.
200 m. klas. — 1) Hamuro 2:42,2, 2) Oura 2:46,6.
200 m. dow. pań — 1) Miura 2:51, 2) Taniguszi 2:51.
100 m. grzb. pań — 1) Ito 1:26, 2) Yamamoto 1:28,2.
200 m. klas. pań — 1) Nakayama 3:20.4, 2) Nonaka 3:21,6.

* *
*

W Osaka podczas pływackich mistrzostw Japonii tytuły mistrzów zdobyli:

100 m. dow. — 1) Sasaki 1 min.
200 m. dow. — 1) Arai 2:10,6.
400 m. dow. — 1) Arai 4:47.
1500 m. dow. — 1) Amano 19:19.
100 m. klas. — 1) Hamuro 1:13.
200 m. klas. — 1) Hamuro 2:42,2.
100 m. grzb. — 1) Koima 1:09,2.

Kronika kajakowa

Po regatach kajakowych o „Mistrzostwo Warszawy".

W ramach regat kajakowych o „Mistrzostwo Warszawy", które miały miejsce dnia 11 września r. b. odbyły się biegi kajaków sztywnych turystycznych, obesłane dość pokaźnie przez kluby i sekcje warszawskie oraz Tomaszowa.

Wstawienie do regat biegów turystycznych było podyktowane przez organizatorów — nie chęcią wypełnienia programu, lecz że tak powiem koniecznością spowodowaną brakiem odpowiedniego taboru regatowego na terenie Warszawskiego Okręgu PZK., a w szczególności w stolicy.

Nie należało ludzi młodych i chętnych, którzy pracowicie spędzili sezon pozbawiać możności sprawdzenia swoich sił w tak wielkiej imprezie, jaką są kajakowe „Mistrzostwa Warszawy". W których wzięcie udziału uważają sobie kluby i zawodnicy za obowiązek.

Wysiłki zawodników zostały należycie ocenione. W biegach kajaków turystycznych rozgrywane były między innymi nagrody: Nagroda Przechodnia Redakcji „Wieczoru Warszawskiego" o zdobycie, której kajakowcy toczą bezkrwawe boje od 1932 r. w kategorii dwójek turystycznych panów. Była ona już w posiadaniu Warszawy, Poznania i Grudziądza. O album „Polska na morzu" — Nagrodę Głównej Księgarni Wojskowej walczyły osady mieszane. Oprócz wyżej wspomnianych było wiele nagród indywidualnych dla zawodników.

Pominąć również nie można 39 Drużyny Harcerskiej im. J. Wybickiego, której młodzież w ilości 8-miu osad rozgrywali w konkurencji wewnętrznej bieg kajakowych dwójek turystycznych.

Wyniki poszczególnych biegów są następujące:

K2T — mieszane — 1000 m. — Nagroda Głównej Księgarni Wojskowej — album „Polska na morzu".

1. KS. „Zuaw" — Mazurkówna W. i Zimnowodzki E. 7:46
2. KS. „Zuaw" — Drygasiewiczówna J. i Czarnecki A. 8:80
3. 39 Druż. Warsz. — Grabowska St. i Habrowski St. 8:78
4. KS. „Makabi" — Hoffman Z. i Peskin S. 8:25
5. 39 Druż. Harc. — Matuszewska J. i Ługowski T. 8:26
6. KPW. Warsz. — Napierówna W. i Kęsicki H. nie start.

K2T — młodzików (bieg wewn. 39 Druż. Harcerskiej).

1. Staweno T. i Rybicki S. 7:31 przed Płacheckim B. i Kiesiem E., Rajkowskim Z. i Kleczyńskim Z., Żółkiewiczem Wł. i Wichrzyckim St., Jaroszewskim M. i Krystyniakiem T., Płacheckim R. i Kwike E.

K2T — panów — 1000 m. — Nagroda Przechodnia „Wieczoru Warszawskiego".

1. KS. „Zuaw" — Zych W. i Czarnecki A. 6:28
2. Oddz. Wod. ZS. — Borkowski W. i Erhardt E. 6:44
3. TG. „Sokół"- W-wa — Łuka B. i Kucharski K. 6:47
4. S. Z. Harc.-Tomasz. Jaworski S. i Białkowski J. 6:52
5. KS. „Zuaw" — Jarocki K. i Zimnowodzki E. 7:00
7. LMK. „Skoda" — Specjalski T. i Markowski L. 7:11
7. KS. „Makabi" — Zonszajn L. i Rotzak J. 7:36
8. KPW. W-wa — Kęsicki H. i Stańczak L. nie start

K2T — pań — 600 m.

1. KS. „Zuaw" — Drygasiewiczówna W. i Mazurkiewicz J. 3:53
2. 39 Druż. Harc. — Piasecka J. i Goszczyńska N. 4:19

Składaki turystyczne z motorkami — 4500 m

1. BKS. „Wodnik" — Bomirski M. i Sławiński St. 18:25
2. BKS. „Wodnik" — Kowarek J. i Tołłoczko Z. 18:26
3. KS. „Zuaw" — Herman i towarzysz 21:02
4. WKS. „Żoliborz" — płk. Fąferko i mjr. Sekunda 22:15

S. J.

Stanica kajakowa na Dniestrze

Staraniem Polskiego Związku Kajakowego, kosztem około 20.000 złotych, zbudowana została i oddana już do użytku kajakowców stanica kajakowa w Haliczu.

Jest to jednopiętrowy budyneczek z drzewa. Osadzony na wysokich żelazobetonowych filarach, celem ochrony stacji przed zalaniem w czasie wielkiej wody, wpadać on będzie już zdaleka w oczy kajakowcom, żeglującym po Dniestrze.

Pierwsze piętro nie zostało jeszcze wykończone. Natomiast gotów jest już cały parter. Mieści on 2 sypialnie, po 10 łóżek każda, jedną jadalnię i dwie kuchnie. Z tych pierwsza jest restauracyjną, drugą przeznaczono dla użytku turystów, którzy we własnym zarządzie będą w niej gospodarować.

Stacja posiada oświetlenie elektryczne, 2 tusze, 8 umy-[illegible].

Jest to pierwsza stacja kajakowa na Dniestrze, w niedalekiej przyszłości druga taka sama powstanie w Niżniowie, a trzecia w Zaleszczykach.

Regaty kajakowe w Toruniu

W Toruniu odbyły się zawody kajakowe o mistrzostwo Polski kolejowego PW. Zawody miały charakter międzyklubowy i punktowane były przez PZK. Startowało ogółem 48 osad.

Wyniki osiągnięto następujące:

Jedynki wyścigowe juniorów na 10 klm. — Dolewski (Toruń) 52:32.

Jedynki wyścigowe seniorów na 10 klm. — Lisiński (Toruń) 51:02,4.

Dwójki wyścigowe seniorów na 10 klm. — Falkowski—Janikowski (Grudz.) 44:43,4.

Jedynki wyścigowe młodz. na 600 m. — Cywiński (Toruń) 2:15.

Dwójki turyst. — Cywiński — Olkiewicz 52:34,8.

Jedynki wyścigowe pań na 600 m. — Prassówna (Toruń) 2:27,6.

Jedynki wyścigowe seniorów na 1000 m. — Nowakowski (Chełmża) 4:12.

Dwójki wyścigowe seniorów na 10 klm. — Falkowski—Janikowski 3:58,5.

Dwójki mieszane na 1000 m. — Prassówna — Dolewski (Toruń) 3:58,5.

Dwójki turyst. mieszane — Węglerówna Cywiński (Toruń) 4:32.4.

Jedynki wyścigowe juniorów na 1000 m. — Plieth — Dynowski (Toruń) 3:59,5.

Czwórki wyścigowe na 1000 m. — KPW. Pomorzanin 3:37,9.

Dwójki wyścigowe pań na 600 m. — Prassówna — Mrozówna (Toruń) 2:45,3.

Regaty kajakowe w Rogoźnie

Na zakończenie sezonu w dniu 25 września odbyły się na jeziorze Rogozińskim Wlkp. wszechpolskie jesienne międzyokręgowe regaty kajakowe.



Suchy trening kajakowy

W zawodach wzięły udział reprezentacje Poznania, Śląs[illegible] Krakowa [illegible] Pomorza. Zabrakło na [illegible] warszawskich.

W punktacji drużynowej wysokie zwycięstwo odniosło Pomorze, mając 80 pkt. przed Poznaniem 45 pkt. Krakowem i Śląskiem.

W punktacji międzyklubowej zwyciężył KPW „Pomorzanin" z Torunia, uzyskując 43.5 pkt., na drugim miejscu znalazło się drużyna „Wilków Morskich z Poznania"

Startowało ogółem 59 osad z 96 zawodnikami z 14 klu-[illegible]

Wyniki w poszczególnych biegach były następujące:

[illegible]

Jedynki 10 km. 1) Lange (Puck). 2) Błaszkiewicz (Chełmża). Sobieraj wycofał się z tej konkurencji po 1,5 km. gdyż w czasie biegu doznał zerwania ścięgna barkowego.

Dwójki 10 km. 1) Klisko-Konieczny (Chełmża)

Jedynki 1 000 m. 1) Błaszkiewicz (Chełmża), 2) Lange (Puck).

Dwójki 1.000 m. 1) Klisko-Konieczny (Chełmża).

[illegible]

Jedynki 600 m 1) Prassówna (Toruń).

Dwójki 600 m. 1) Prassówna-Mrozówna (Toruń).

Konferencja kapitanów sportowych Warsz. Okręgu P. Z. K.

Dnia 11 października r. b. o godz. 20-tej w lokalu Warszawskiego Okręgu P.Z.K., przy ul. Marszałkowskiej 97 m. 2, odbędzie się konferencja kapitanów i kierowników sportowych klubów i Sekcji kajakowych na której między innymi zostanie omówiony plan pracy na sezon zimowy.

Komisja sportowa Warsz. Okręgu P. Z. K.

W sezonie zimowym, począwszy od dnia 1 października r. b. Komisja Sportowa Warszawskiego Okręgu P.Z.K. przyjmować będzie interesantów raz w tygodniu w piątki od godz. 19.30 do 20.30 (za wyjątkiem świąt) w lokalu Warsz. Okr. P.Z.K. — Warszawa, ul. Marszałkowska 97 m. 2.



Tabela punktacyjna P. Z. T. W.

obejmuje wszystkie regaty krajowe oraz uwzględnia zagraniczne starty osad polskich. W tabeli tej mogą jednak zajść jeszcze zmiany, po nadesłaniu Kapitanowi Sportowemu PZTW wyjaśnień ze strony Komitetów, organizujących regaty. Cyfry w nawiasach oznaczają miejsce zajęte przez dany klub w r. 1937.

L. p.	Klub	Miejscowość	w r. ub.	Punktów
1	Kolejowy Klub Wioślarski	Bydgoszcz	4	446.5
2	A. Z. S. Poznań	[illegible]	[illegible]	343.5
3	Graudenzer Ruder Verein	Grudziądz	12	262.5
4	A. Z. S. Warszawa	Warszawa	16	231
5	Warszawskie Tow. Wiośl.	Warszawa	3	220
6	Ruder Club „Frithjof"	Bydgoszcz	8	180.5
7	Grudz. Tow. Wiośl. „Wisła"	Grudziądz	20	177.5
8	Policyjny Klub Sportowy	Bydgoszcz	11	166.5
9	Bydgoskie Tow. Wioślarskie	Bydgoszcz	1	161
10	Towarzystwo Wioślarskie	Płock	7	134.5
11	Kaliskie Tow. Wioślarskie	Kalisz	9	134
12	A. Z. S. Kraków	Kraków	6	123
13	Towarzystwo Wioślarskie	Włocławek	10	116
14	Wojsk. Kl. Sport. „Prosna"	Kalisz	13	97
15	Policyjny Klub Sportowy	Kalisz	15	53
16	Klub Wioślarski „Rejów"	Skarżysko	23	42
17	Oficerski Yacht Klub	Warszawa	33	42
18	Wojsk. Klub Sport. „Śmigły"	Wilno	14	41
19	Klub Sportowy Syrena	Warszawa	21	32.5
20	K. S. K.P.W. „Pomorzanin"	Toruń	—	31.5
21	Klub Sportowy Z. U. A. W.	Warszawa	31	31
22	Klub Wioślarski „Wisła"	Warszawa	22	30
23	Kujawski Klub Wioślarski	Włocławek	18	27.5
24	Pozn. Tow. Wiośl. „Tryton"	Poznań	32	27
25	Klub Wioślarski	Gdańsk	[illegible]	[illegible]
26	Wojsk. Klub Sport. Grodno	Grodno	—	24.5
27	W. K. S. Poznań	Poznań	24	20
28	Pos. Ruder Verein „Germania"	Poznań	29	16
29	Pozn. Tow. Wiośl. Polonia	Poznań	25	15.5
30	Klub Wioślarski z 1930 r.	Kalisz	37	9
31	Policyjny Klub Sportowy	Wilno	41	8
32	Szkolna Przystań	Wilno	—	8
33	Klub Wioślarski	Toruń	5	8
34	Wojskowy Yacht Klub	Włocławek	30	7
35	Ruder Verein Thorn	Toruń	—	7
36	Klub Wioślarski z r. 1904	Poznań	—	6.5
37	A. Z. S. Wilno	Wilno	—	5
38	Klub Wioślarski „Gryf"	Bydgoszcz	35	5
39	Klub Wioślarski „Gopło"	Kruszwica	27	3
40	Pocztowe P.W.	Warszawa	—	2
41	K. S. Rodzina Urzędnicza	Warszawa	36	2
42	Wojskowy Yacht Klub	Bydgoszcz	[illegible]	1
43	Kolejowe P. W.	Warszawa	—	1

Nieoficjalna punktacja ośrodków.

1	Bydgoszcz	960.5 p.
2	Warszawa	591.5
3	Grudziądz	440
4	Poznań	428.5
5	Kalisz	293
6	Włocławek	150.5
7	Płock	134.5
8	Kraków	123
9	Wilno	62
10	Toruń	46.5
11	Skarżysko	42
12	Gdańsk	27
13	Grodno	24.5
14	Kruszwica	3

Tabela punktacyjna klubów kobiecych (nieoficj.)

L. p.	Klub	Miejscowość	w r. ub.	Punktów
1	Bydgoski klub Wiośl.	Bydgoszcz	2	128
2	Warsz. Klub Wioślarek	Warszawa	1	37
3	Policyjny K. S.	Bydgoszcz	—	25
4	Pozn. Klub Wioślarek	Poznań	8	17
5	Policyjny K. S.	Kalisz	3	14.5
6	A. Z. S. Wilno	Wilno	—	10
7	Klub Wioślarski	Gdańsk	13	9
8	Tow. Wioślarek	Kalisz	—	9
9	G. T. W. Wisła	Grudziądz	4	8
10	Tow. Wioślarskie	Płock	—	1
11	W. K. S. Poznań	Poznań	9	1

Klasyfikacja ośrodków kobiecych.

1	Bydgoszcz	153 p.
2	Warszawa	37
3	Kalisz	23.5
4	Poznań	18
5	Wilno	10
6	Gdańsk	9
7	Grudziądz	8
8	Płock	1

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, BR. PIERACKIEGO 15 — TEL. 670-56.

Prenumerata „Sportu Wodnego" wynosi rocznie Zł. 18.—, półrocznie Zł. 9.—.

Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata zagr. 50% drożej.

Konto w P. K. O. Nr. 22036 — właściciel Maria Majcherowa

Wydawca „WAW" Warszawska Agencja Wydawnicza S-ka z o. odp. *Redaktorka MARIA MAJCHEROWA*

Druk. Wacław Zajączkowski, Chłodna 37, tel. 669-46.